

CENY PRENUMERATY

w kraju i monarchii:

rocznie	3 K — h.
półrocznie	1 „ 50 „
kwartalnie	„ 75 „
miesięcznie	„ 25 „
numer pojedynczy	10 „

BYT

REDAKCJA i ADMINISTRACJA „BYTU“

ul. Skarbowska 1. 5. II. p.

Inseraty: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerzy za wyraz. Najmniejszy inserat 40 halerzy. — Nadesłane za wiersz petitowy 1 K.

Dwutygodnik ekonomiczny i społeczny.

ORGAN „KRAJOWEGO OGNISKA NAUCZYCIELSKIEGO“.

TREŚĆ: Od Wydziału „Ogniska“. — Ruiny zamku w Haliczu. — Dokoła loteryi. — Kilka dat na rok 1908, przez S. K. — Ze skarbca wspomnień, przez M. Budzanowskiego. — Mniej słów, a więcej czynów. — Co przynosi wiedza i technika, przez Edmunda Libańskiego. — Przykra sprawa, przez M. B. — Kronika. — Do czynu, przez Wł. Pet. — Poezja w świetle nowoczesnej estetyki. — U kolebki dziennikarstwa, przez M. — Inseraty — W odcinku: Rozkołysany dzwon, przez Władysława Leona Antoniewicza.

Od Wydziału „Ogniska“.

Wobec poczynionych umów z drukarnią, wobec ukończenia wszelkich technicznych przygotowań, celem emisji losów na Sanatorium nauczycielskie, donieść możemy, że emisja ta nastąpi w przeciągu miesiąca lutego br. W przeciągu niewielkiego czasu spełni się praca i życzenie Komitetu loteryjnego: losy na Sanatorium nauczycielskie rozbiegną się po całym kraju, przypominając całemu nauczycielstwu, że nadeszła chwila, w której czynu potrzeba i samopomocy.

Nadeszła chwila. Wydział „Ogniska“ przypomina ją nauczycielstwu i prosi, aby w własnym interesie, dla dobra własnej sprawy, każdy nauczyciel, bez wyjątku przyczynić się ze chciał pracą i własnym wysiłkiem do stworzenia Sanatorium nauczycielskiego.

Z czynów jednostkowych tworzy się rezultat zbiorowy. Potrzeba komitetów, któreby pracą jednostek i siłą solidarności nauczycielskiej przyczyniły się do jak największego rozpowszechnienia loteryi losowej. Zakładamy przeto takie komitety, po wsiach, miastach i małych miasteczkach, wszędzie gdzie choć jeden pracuje nauczyciel. Komitetów takich zadaniem będzie rozszerzać samą myśl na jak najszersze koła społeczeństwa, popularyzować ją wśród wszystkich, mających jakikolwiek stosunek ze szkołą, a przede wszystkim rozszerzać losy naszej loteryi, tak, ażeby ich nigdzie nie brakło, nawet w chacie wiejskiej i w warsztacie rękodzielnika.

Drugim zadaniem mających utworzyć się komitetów będzie zbieranie fantów, pomiędzy tymi, którzy sprzyjają nauczycielstwu i radzibymu przyjąć pomoc. Każdy fant, to jakby jeden krok ku urzeczywistnieniu naszego celu. Więc nie lenić się nam przed spełnieniem obowiązku, wobec nas samych, dla naszego własnego dobra.

Nadeszła chwila. Niechaj ta chwila zastanie

nas przygotowanymi i niechaj ku chlubie nauczycielstwa powie kiedyś całe społeczeństwo: Oto nikt inny, tylko nauczyciele, własną pracą i organizacją stworzyli sobie... Sanatorium nauczycielskie!

Ruiny zamku w Haliczu.

Z dawnej chwały pozostała tylko niekształtna kupa gruzów. Ogi, przed wiekami siedzieli na zamku halickim książęta ruscy, Michał Świętopełk i okrutny Wołodimirko i Roman Mściśławowicz, Węgrów wielki przyjaciel, a potem

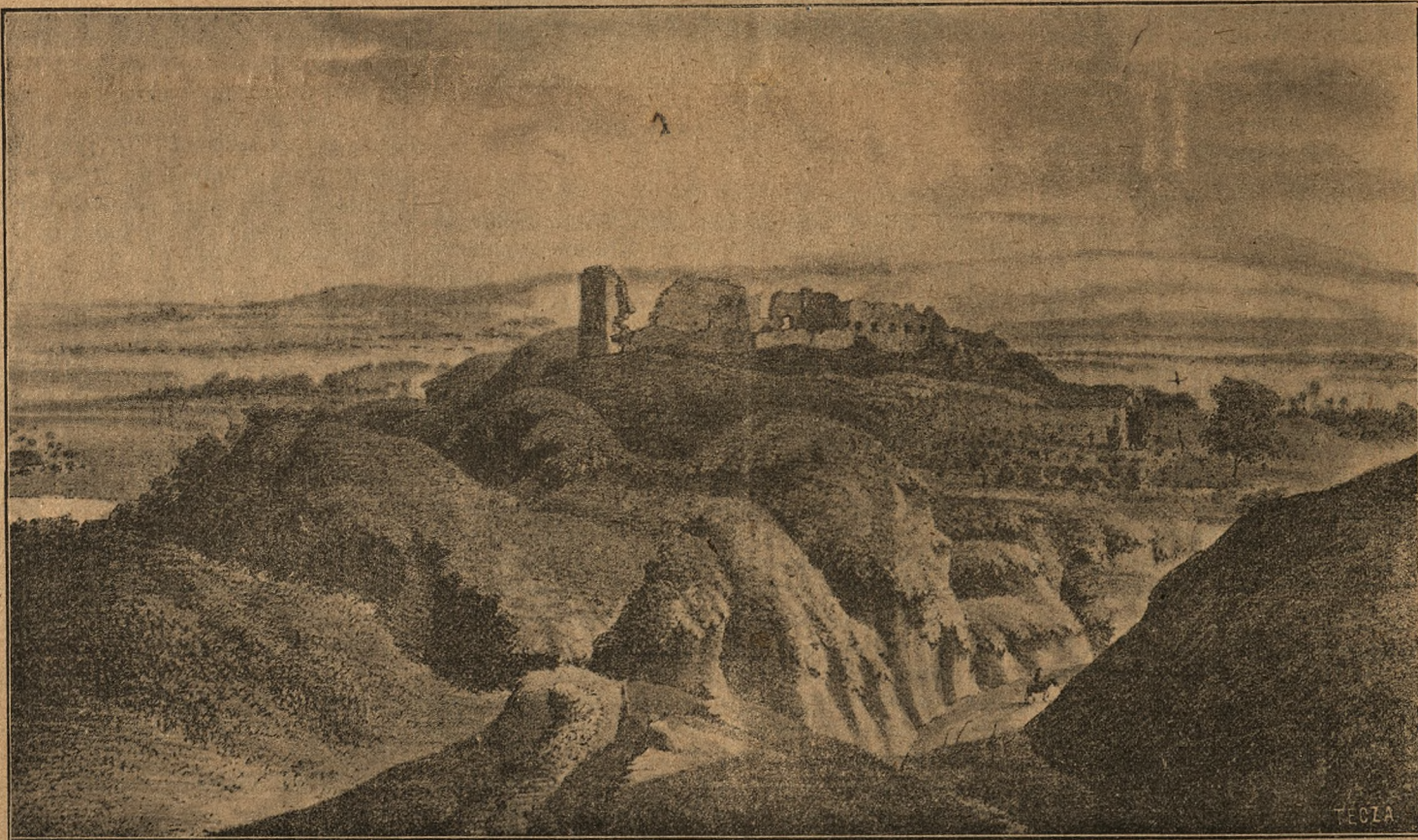
murowaną, w której był sklep na przechowywanie ksiąg ziemskich i grodzkich. W tejże samej bramie była sala, bez okien i pułapu, oraz izdebka dla pisarzy. Obok bramy było 9 komór, w których szlachta i mieszczaństwo chowali swoje ruchomości w razie napadu nieprzyjaciół. Baszt liczył podówczas zamek halicki pięć, z których jedna była drewniana.

Po wojnach kozackich przystąpił starosta halicki, Andrzej Potocki, do zupełnej przebudowy zamku, według planu inżyniera francuskiego z Avinionu Franciszka Corossini. Pod jego też okiem około 200 ludzi dziennie pracowało nad wykończeniem budowy. W r. 1658 była już ona gotową „ku podziwieniu nie tylko ziemi halickiej,

ale nieprzyjaznym sąsiadom i przechodzącym od narodów posłom“.

W r. 1676 turecko-tatarska armia pod Ibrahimem Szejtanem zburzyła i złupiła zamek doszczętnie. Odtąd zaniedbany upadał on z każdym rokiem coraz więcej. W połowie w. XVIII. był już w pół zrujnowany, drzewa wielkie porosły na sklepieniach, „a nadto urwała się sztuka góry zamkowej i część miasta z ludźmi zasyłała“.

Następnie po zaborze Galicji, opuszczony zamek halicki niszczał co



Widok ruin zamku halickiego w r. 1847.

Koloman i Mściśław, który w r. 1215 zniósł polskie i węgierskie panowanie, aż dopiero Lew, syn Daniły, przeniósłszy stolicę księstwa halickiego do Lwowa około r. 1270 położył kres świetności Halicza i jego zamku.

Razem z całą Rusią czerwoną dostał się Halicz w r. 1370 pod panowanie Kazimierza Wielkiego i odtąd dzielił złe i dobre losy z całą Rzeczpospolitą polską. Za rządów króla węgierskiego i polskiego Ludwika, siedziała na zamku halickim załoga węgierska, którą Władysław Jagiełło w r. 1390 dopiero siłą oręza wypędził.

Zamek halicki, jako jedna z najdalej na wschód wysuniętych warowni, cieszył się zawsze specjalną opieką królów polskich. W r. 1621, podług lustracji współczesnej, posiadał on bramę

raz więcej i w gruzach się rozsywał. W r. 1796 rozporządzeniem gubernialnym rozkazano magistratowi miasta Halicza rozebrać część murów zamkowych. W kwietniu r. 1858 runęła wschodnia część pozostałych murów. Przy zawaleniu się jej odkrył się otwór, prowadzący do dwupiętrowej piwnicy, z której rozechodzą się dalsze. Materiał uzyskany z rozebranych murów dostarczył miastu i okolicy obfitego budulca. Pozostałe, ruiny należą obecnie do gr. kat. metropolii.

Niniejszy obrazek przedstawia stan ruin zamku halickiego w r. 1847. Przez porównanie ze stanem dzisiejszym będą mogli czytelnicy, znający obecny stan, porównać ile przez lat 60 ubyło pamiatkowych murów.

DOKOŁA LOTERYI.

Poczet mężów, zasłużonych około podniesienia myśli i wprowadzenia w czyn loteryi losowej, celem wzniesienia Sanatorium dla piersiowo chorych nauczycieli, uzupełniamy dziś dalszymi wizerunkami. Niechaj wizerunki te przemówią głośno, że do pracy tej — da Bóg pomysłu i planu — przystąpili ludzie różnych przekonań politycznych i społecznych, jako reprezentanci całego społeczeństwa i wszystkich jego odcieni. Tam, gdzie chodzi o ratowanie tysięcy jednostek ludzkich, gdzie chodzi o podniesienie całego stanu, a z nim razem poziomu wychowania młodzieży, tam nie ma i być nie może różnic partyjnych i politycznych. Sprawa nasza stoi po nad zagadnieniami i kwestyami, które niesie chwila bieżąca, stoi ponad walką, jakąkolwiek by ona była i jakim płomieniem gorzała. Spory zostawiamy na boku tam, gdzie chodzi o życie lub śmierć tak wielu, zdolnych do pracy i pożytecznych jednostek.

Jednym z najczynniejszych członków komitetu, zawiązanego przy samych początkach loteryi, był obecny prezes Koła polskiego p. dr. Stanisław Głabiński; rady nam swojej nie szczędził, ani czynnej pomocy dr. Kost' Lewicki, wybitny działacz na polu odrodzenia Rusi; wspierał nas w przedsięwzięciu naszym dr. Natan Loewenstein, poseł na Sejm i do Rady państwa, rzecznik społeczeństwa żydowskiego w kraju, a wszystkie prace techniczne i zabiegi około uzyskania koncesyi są dziełem radcy skarbowego p. Romana Witoszyńskiego, wybitnego prawnika i znawcy przepisów skarbowych.

Kilka dat na rok 1908.

Rok 1907 był po części przełomowym w dziejach preliminarza wydatków na cele szkolnictwa publicznego w Galicyi. Dokonano podniesienia płac.

Sprawa ta bytu nauczycieli, kwestya chleba dotyczyła tylko „małej“ liczby osób, bo 11.972 nauczycieli i nauczycielek. Podnosiły się głosy, że dodatki do podatków wzrosną nieproporcjonalnie, że ten wzrost nagły płac nauczycielstwa obciąży budżet, sprowadzając tem samem ciężar na całą ludność Galicyi. Tak jednak nie jest, gdyż mimo, że wprowadzicie wydatki na cele szkolnictwa wzrosły, to jednak wydatki do podatków na cele krajowe nie podniosły się i pozostały w wysokości 72,7% przeciętnie.

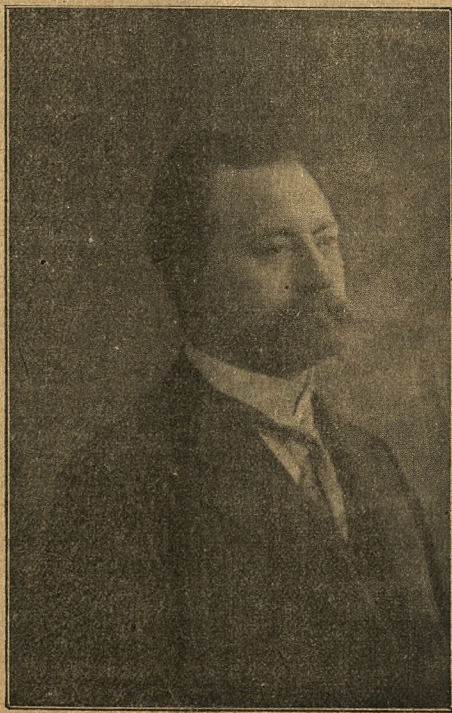
Preliminarz kraju wzmaga się z roku na rok, a jest to wynikiem naturalnego rozwoju, a jeżeli weźmiemy pod uwagę, że mimo, iż płace i wogóle wydatki na szkoły ludowe publiczne się wzmogły w roku bieżącym, a cały preliminarz wydatków krajowych wzrósł o 7,408.714 K., to poprawa bytu nauczycieli nie sprawiła znowu takiego spustoszenia w skarbie krajowym, jak to podnoszono w czasie regulacji płac.

Przeglądając preliminarz krajowy na rok 1908 znajdziemy, iż w rubryce X. wydatków

„Oświata i sztuka“ (Wydatki na szkolnictwo publiczne) prelimitowano tylko 2,838.965 K. więcej, wzrost ten nie jest odosobnionym, gdyż i w innych rubrykach, bo np. w rubryce VIII. wydatków „Komunikacje“ prelimitowano więcej o 1,270.875 K. zaś w rubryce IX. wydatków „Budowy i melioracje wodne“ więcej o 1,637.237 koron.

Na pokrycie tych wydatków służą dochody własne i dodatki do podatków na cele krajowe.

Dochody własne stanowią, odsetki od kapitału wypożyczonego na uposażenie funduszu pożyczkowego na budowę szkół, odsetki od kapitałów przeznaczonych na płacę nauczycieli, dochody z dóbr, realności i innych praw, dodatki od gmin i legatów, zysk ze sprzedaży książek szkolnych, taksy od spadków i stały dodatek z c. k. Skarbu państwa. Dochody te nie pokrywają jednak wydatków na cele publicznego szkolnictwa, a więc resztę pokrywa się dodatkiem do podatków.



Komitet loteryi:
Dr. Stanisław Głabiński.

Wspomnieć tu jeszcze musimy, iż ciężar dodatków do podatków na cele krajowe ponoszą również i nauczyciele. Wprawdzie może komuś przyjść na myśl, że przecież nie wszyscy nauczyciele płacą podatki. Na to odpowiemy:

Tak jest. Wedle wykazów dołączonych do preliminarza na 11.972 nie może opłacać podatku bardzo znaczna ilość nauczycielstwa, bo 6.114 osób, jedynie tylko dlatego, gdyż ich płace wynoszą od 770 K. do 1.100 K.

Cyfry mówią za siebie, a jeżeli jeszcze dodamy, że płacę 770 K. pobiera 1.306 nauczycieli nadetatowych, a płacę 1.100 K. zaś 3.088 osób

nie trudno jest pojąć obecnie byt, a raczej dobrobyt nauczyciela.

Musieliśmy poruszyć tę kwestyę podniesienia płac nauczycielstwa, by w chwili, gdy do nowej akcyi dla swego dobra się zabieramy, nie mógł się nikt wymawiać, iż wskutek podwyższenia płac w roku 1907 nauczyciel już stanął u celu swego wymarzonego dobrobytu.

Nie zawahamy się i dalej podać cyfr budżetu, a to jedynie dlatego, by uspokoić tych, co mają jakieś nieuzasadnione obawy przed dążeniami i pracą nauczycielstwa dla swego dobra.

Ogólny preliminarz funduszu szkolnego wykazuje w wydatkach kwotę 17,991.008 K. W wydatkach tych mieszczą się płace i remuneracje za udzielanie religii, dodatki pięcioletnie itd. z kwotą 16,595.800 K. W roku 1906, a więc przed regulacją, wynosiła ta pozycja 12,084.654 K, zaś w roku przejściowym tj. 1907 kwotę 14,065.675 koron.

Roku 1907 właściwie nie można brać pod rozwagę, gdyż w tym czasie od 1. stycznia do 30. czerwca pobierano płace wedle starego systemu, zaś od 1. lipca do 31. grudnia uregulowane.

Porównując zaś lata 1908 i 1906 widzimy, że płace nauczycielstwa wzrosły o 4,511.146 K. W innych pozycjach natomiast widzi się obniżenie, lub wogóle niczem się od poprzednich lat nie różnią.

Pozycja „remuneracje i zapomogi, zasiłki na urządzenie kursów rolniczych itd.“ wynosi obecnie 142.000 K, podczas gdy w roku 1906 wydano na ten cel 531.766 K. a w roku 1907 prelimitowano 312.600 K, a więc obecnie o 200.000 K mniej.

Ważniejsze prelimitowane wydatki są na stypendya dla uczniów i uczenie seminariów w kwocie 200.000 K na zasiłki dla funduszów szkolnych miejscowych 200.000 K; (budowa) zaś utrzymanie 210.000 K.

W prelimitowanej wyż ogólnej kwocie wydatków znajdujemy pod poz. 27. „zasiłki dla szkół utrzymywanych przez korporacje“ kwotę 67.036 K.

Oprócz specjalnego preliminarza szkolnego znajdujemy w pomienionej rubryce V. wydatków budżetu krajowego inne pozycje, dotyczące szkolnictwa ludowego. Do tych należą: poz. 5. „na oprocentowanie i umorzenie pożyczki“ zaciągnąć się mającej w kwocie 10,000.000 K; „na budowę szkół“ ratę 250.000 K, albowiem w tym roku zostanie zrealizowana połowa tejże pożyczki. Poz. 8. „na utrzymanie szkoły polskiej w Białej i Leszczynach“ stały zasiłek w myśl uchwały Sejmu z dnia 11. lipca 1902 w kwocie 40.000 K.

Przejdźmy do dochodów.

Dochody prelimitowano na kwotę 3,595.824 K, co w porównaniu z wydatkami daje niedobór w kwocie 143,95.184 K do pokrycia z funduszu krajowego.

Najgłówniejszymi źródłami dochodów są pozycje: poz. 23. „dobrowolne zobowiązania gmin, obszarów dworskich itd.“ w kwocie 745.000 K; poz. 25. „dodatek do podatków od gmin i obszarów dworskich“ w kwocie 1,700.000 K; poz. 26.

Władysław Leon Antoniewicz.

ROZKOŁYSANY DZWON.

Na starej kościelnej wieży dzwon wisiał spiżowy. Dawno już jego fundator w zimnej spoczął mogile, a ludzka pamięć o nim zginęła. Z metalu jednak ulane litery podawały nazwisko ofiarodawcy i imię dzwonu.

Na rusztowaniach dębowych oparty dumiał o latach przemknionych, które jak senna jawa przysnąć miały. I swobodnym był, rozkołysany marzeniem swej siły w wolnej, niekrepowanej przestrzeni.

Czuł się dumnym, bo wokół nie było mu prawie równego, któryby dźwiękiem był mu podobny, któryby miał tak dawnego, jak on fundatora. Był swej siły świadomy, bo z wyżyn kościelnej wieży głosił światu chwile radości i smutku, a na głos jego człek musiał swe kroki kierować ku bramom Pańskiej świątyni, musiał się smucić lub poić weselem.

Ludzie wchodzili na wieżę i patrzali z podziwem na dzwonu obwody, na serce wiszące w pośrodku.

Lecz serce nie biło, nie drgnęło ni razu...

Rankiem dopiero, gdy dzwonnik kulawy z pomocnikami stawali na wieży, dzwon na widok ludzi o sercach cichych, prostotnych, poczei-

wych, rozkołysał swe spiżowe ciało i serce mu wonezas zabiło goręcej, donośniej...

Głos jego obreęcznymi splotami rozfalowanego powietrza uderzał o ściany wieży, przez okna na zewnątrz ulatał, coraz to dalszą, obejmując przestrzeń.

Na majestatyczny głos jego, złocista tarcza słoneczna z za szczytów górzystych, lasem jednolitym pokrytych, wpływała na turkusowe niebo, na mgielne, skłębione smugi, różane rzucając odbłyśki.

Rozigrane kręgi odbiegały w dal, wiły się, szamotały, jakby w walce ze sobą, to dąły się na strzepy, uderzały na szmaragdowe łąki, przetykane kwieciami, na pola złoczone, na dziewiczą zieleń nadbrzeżną, wikliny, na posrebrzaną płytę wody rzecznej, na cichnących strumyków kaskady, wnikały w ciemną bezdenną lasu, goniąc z poszeptem wiatru ku słuchom leśnej zwierzyny...

Rozlewne dźwięków morze szło na bezkresny przestwór rankiem, południem i wieczór...

Zrywał się wonezas mężczyzna, z dzieckiem kobieta i różnojęzyczny rozgwar napełniał ziemię.

Rozkołysany dzwon grał niezrównaną melodyę wielbienia a wargi człowiecze szeptały w swych ojców mowie słowa przepiękne, znane we wszystkich językach świata, słowa, które onego czasu przed wieki rzekł Gabrijel w mieście Necareth kraju Galiljah: „Szolom loch Mir-

jam, chen Adonaj imoch, bruchoh at banoszijm, ubaruch perij witnech!“...

Dzwon to przycichał, to znów niósł w bezgraniczną dal modlitwę, słowa wielkiej miłości, zbawienia, ze siłą zdwojoną... rankiem, południem i wieczór...

Mrok wieczorny szedł od wschodu i siał na ziemię ziarna ciemne, a z ziarn tych wyrastały gigantyczne twory nocy, pożerające odbłyśki ginącego słońca!.. Ziemię ogarniała ciemność, a lek wstępował w tętniące serduszką ptasząt, tulących swe główki pod piórka skrzydełek, zwierząt nawet leśny zamykał powieką oko, by ciemność nie widzieć, a na ziele polne, na kamień martwy wstępował perlisty, zimny pot trwogi. Od lasu czarnego płynął powiew wiatru a na jego technienie zrywały się, jak mary nocne, tysiące barwnych zawisaków, szarych nocnicówek. Dzwon kołysał się wonezas na wieży i niósł światu słowa pociechy, otuchy a niepewnością dni strwożone usta ludzkie szeptały podobnie jak rankiem, południem witania anielskie i słowa błagalne: „Pod Twoją obronę!“

Wespół z ludem dzwon modlił się, do modłów go wzruszał, bo wczuł się w to znikome, rozwiwne życie człowiecze, a biciu serc ludzkich wtórzył kojący hymn jego serca...

Gdy ból wżębiał się w duszę i dzwon drgał jęklawie, gdy łkanie wyrывało się z piersi a płacz

„3% dodatek okręgowy“ 700.000 K; poz. 29. „takso od spadków“ 210.000 K i poz. 31. „stały dodatek z c. k. Skarbu Państwa“ 109.886 K. To są najważniejsze wydatki i dochody funduszu szkolnego.

Wedle dołączonych do preliminarzy wykazów systemizowanych posad nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych jest 8.221, w czym mieści się 45 nauczycieli dopełniających kursów rolniczych.

Liczbą tą jest objętych 58 dyrektorów szkół wydziałowych, 186 kierowników szkół 5 i 6 klasow., 291 kierowników szkół 3 i 4-klasow. i 1.127 kierowników szkół dwuklasowych. Etatowych posad nauczycieli religii jest 409 z płacą od 1.600 K do 3.000 K.

Stałe dary z łaski pobierają byli nauczyciele i wdowy po nauczycielach w liczbie 56, a wypłacana kwota razem wynosi 11.648 K 56 h.

Posad nadetatowych jest 3.751, z tych w pierwszej klasie płacy jest 70, w drugiej klasie 479, w trzeciej 589, a w czwartej 2.613 osób.

Podnieśliśmy te daty z preliminarza krajowego, ażeby zaznaczyć, że mimo wprawdzie znacznego wydatku na cele szkolnictwa ludowego, nie panuje jeszcze między nauczycielstwem taki dobrobyt, by każda jednostka mogła na sobie samej polegać.

Dażenia nasze skierowane są ku polepszeniu bytu nauczycielstwa a armia nasza jest liczną i z pewnością rość będzie w liczbę.

Dziś, gdy nie prędko może doczekamy się nowej regulacji płac, starać się powinniśmy, by liczba systemizowanych etatowych posad się zwiększała stale, by na ogólną liczbę nauczycieli procent stałych nauczycieli nie wynosił 68%, ale 80% lub 90%.

Pamiętajmy więc o sobie i o naszych celach, bo gdy te nasze dziś w zawiązku będące projekta zostaną wykonane, staną się rzeczywistym faktem, wówczas my, spełniając względem siebie nałożone przez nas same obowiązki, tem większe prawa do żądań mieć będziemy.

S. K.

Ze skarbca wspomnień.

Nad Wyszehradem cicha, jasna, pogodna, letnia noc. Czernieją tam dalej lasy, a tutaj płynie Wełtawa i łączy ciche swe wody; od Kraloweg Tynu ledziuchny wieje wiaterek. A perła Sławy, Złata Praha śpi... I cicho tu i błogo tu i jeno patrzysz w tę stronę, kiedy gwiazdzisty szlach prowadzi do ruchomej ziemi.

Było nas kilku: Polacy i Czesi. Pobratymcy od gór Szumawy i od pragskich rozkosznych stron zrozumieli zadumę tych gości z nad Wisły i Dniestru, którzy teraz z rozkoszą patrzyli w dal, na ziemię, zmyta nie mniej razy krwią, jak zmyta jest ich ziemia rodzinna. Boś piękna ty, trzykroć piękna, ty krasna, czeska ziemi i nie masz piękniejszej od ciebie, prócz tej, którą my swoją zwiemy.

dławił w krtani, gdy perły łez zwilżały lica, dzwon poczynął drgać i serce jego litości pełne było współczuciem tak żałośnie... tak czule... tak tklawie...

Nikt nie zdołał się jego rzewności oprzeć, jego przejmującym łkaniem. Zdziwienie i boleść malowały się na twarzach i żałośliwie wyrzywało się westchnienie: Panie daj im i nam ciszę i pokój...

Muzyka dzwonu rozpyływała się w przestworze, porywała jęk ludzkich serc i jakby w konwulsyjnych podrzutach biegła w obłoczne strony, ku niebiańskim bramom i cichła aż za rojem milczących gwiazd przed tronem Twórcy wszechbytu, żebrząc łaski dla dusz, wyrwanych z cielesnej uwięzi...

Pewnego czasu dzwon znowu rozruszał swe ciało spiżowe. Serce jego poczęło z dziwną mocą uderzać o drgającą pierś. Pieśń dzwonu szła w szeroką dal, wieścić miała dzień radosny...

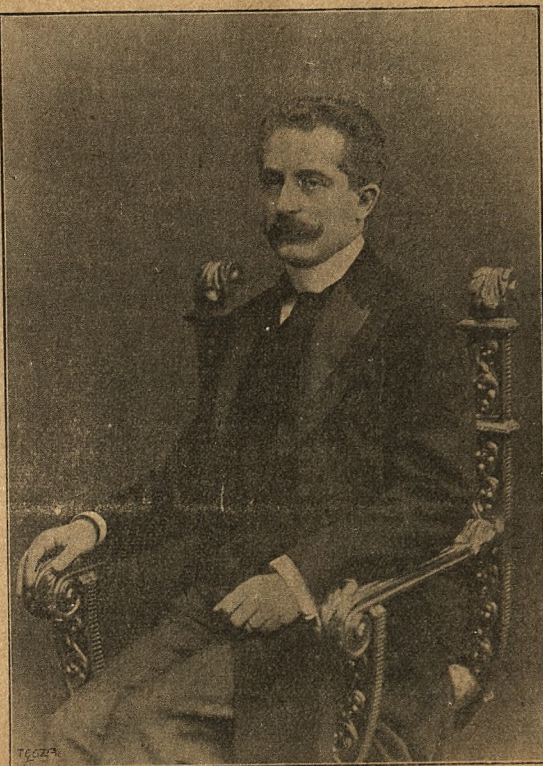
I zasłuchiwał się w swą własną grę, był nią więcej zajęty, niż swoim posłannictwem.

Wśluchiwał się w echo własnego głosu duszy, które wracało od rżysk pożółkłych, od seledynowych ozimin. Cieszył się dzwon, jak drzewa bezlistne chwytały w ramiona konarów dźwięki jego głosu i tuliły do smukłych swoich kibici. Wśluchiwał się, czy dłań biją serca ludzkie, czy mają dłań tyle czucia, ile on miał dla świata...

A jednak, mimo całej twej, w oczy nasze bijącej, kraszy, boleść była w naszych sercach, bo smutna rzeczywistość budziła w tych sercach ducha zazdrości, bo z goryczą musieliśmy pytać sami siebie, dlaczego my, dzieci tej samej Sławy, musimy rumienić się przed pobratymczym narodem? Wszak nasza przeszłość tak samo twarda i ciężka jak ich przeszłość i zarówno sialiśmy we łzach i cierpieniu. Dzisiaj oni zbierają żniwo pociechy, swobody, dobrobytu, a u nas ciemno i mroczno i smutno...

Bo oni niosą w ofierze dla dobra ojczyzny czyn, a my niesiem łez dużo i płaczu wiele i chęci również. Lecz chęć sama w sobie jest tylko nieplodnym posiewem, a czyn rodzi siłę, daje przewagę, krzepi, wiedzie do zwycięstwa.

Toć nie dziw, że nad Wyszehradem i nad turmem św. Wita i nad Tyńskim chramem błyszczą zawsze swobody, a nad nami mrok, ten wieczny mrok zawodu i smutku i niedostatku.



Komitet loteryi:
Dr. Natan Loewenstein.

Wierząc w współczucie naszych pobratymców, wylewamy przed nimi całą naszą duszę. I nie zawiedliśmy się. Jeden ze starszych braci tej ziemi, która na ówczas gościła nas srebrzystym blaskiem księżyca, opowiadał nam tak:

„Wiecie panowie, że przed kilku lat dzieśiątkami myśmy byli niewolnikami na naszej ziemi. Niemiec położył pieczęć na całym Czech obszarze. Niemiec zamknął usta narodu, ujarzmił jego zwyczaj i obyczaj, sfalszował historię, sprofanował świętości. Na szczytach naszych gór zatknął swe sztandary, na falach naszych rzek kładł swą świętokradzką pieczęć, prawie, że naszym wia-

trum zakazał odtwarzać w swych podmuchach wspomnienia o tem, żeśmy ongi byli wolnymi.

Lecz nie skuł ducha narodu. W zapadłe wioski, w ciche, ustronne miasteczka nie zajrzało oko butnych i brutalnych ciemieżców, a tam krył się duch narodu, duch wielki i silny i głodny czynu. Znać nasze dzieje. Ileż podnieśliśmy głowę, to tyleż i serce targały pęta. Lecz, że żelazo było silne, więc przejadało ciało do kości i gniołło nas nadal. Na naszych plecach orała przemoc, na granicach naszych państw wznoszono słupy tryumfalne na znak, że ziemia Sławy stała niewolnicą gwałciciela Niemca.

Patrzcie panowie tam, hen, hen, za tym pasmem gór, jest drugie i trzecie i dziesiąte, tam jest perła naszej ziemi — Szumawa. Tam w górach żyje lud, który zwą „Chinčzykami Czech“. Ja nazwał bym ich stróżami naszego znicza, bo tam on krył się, tam rósł, z tamtąd spłynął płomiennym natchnieniem na Husa i drugich. W tych to stronach, gdzie Domažlice, był lud butny, góralski, „psigłowcami“ zwany, co bronił granice ojczyzny przed wrogiem, a potem przez lat dzieśiątki bronił swej wolności i z ciupagą szedł na niemieckich knechtów. Dzisiaj stawiamy pomnik tym bohaterom, którzy w więzach lub na szubienicach ginęli, a przed skonaniem wzywali na boje sądy ciemieżców i przepowiadali nam dobę odrodzenia i zorzę wolności. I owe chłopskie proroctwo musiało się spełnić.

Wiecie panowie, że myśmy więcej łez i krwi przelali, jak inne ludy Sławy. Lecz krew i łzy wsiąkały w ziemię i nie one nas zbawiły.

Nas zbawił i podniósł i umocnił czyn — dziecko dobrej woli i stanowczości. Patrzcie na Pragę i słuchajcie, co z chlubą wam powiem, Dziś ona czeska, rdzennie czeska, chociaż przed kilkudziesięciu laty w tej samej Pradze nie wolno było publicznie mówić po czesku, bez narażenia się na złośliwość, szyderstwa lub też i karę. A wiecie od czego myśmy zaczęli? Od równoczesnego podniesienia nas na punkcie narodowej samoświadomości i na punkcie dobrobytu. Bo głodny tylko w chwili ostatniej rozpaczy idzie na bagnety — idzie i ginie. Nasz wróg był silny bogactwem. Więc przeciwstawiliśmy mu dobrobyt naszego ludu i musieliśmy zwyciężyć. Patrzcie na gmachy, co zdobią tę Pragę, to dorobek mądrej, oszczędnej, rozumnej gospodarki. Wy, a może nie wy, lecz inni, nazywacie nas samolubami; prawda, my musimy wpięć dać oręż własnym dzieciom, a potem pójdziemy i pobratymcom w sukurs. A nasz oręż, to — wiedza i dobrobyt!

I wiecie, kto pierwszy jął się u nas pługą? Patrzcie w życiorysy naszych wielkich i nieśmiertelnych. To wszystko dzieci siół i strzech i ludowych tradycji. Myśmy mieli wielkich duchem, lecz nie mieliśmy wielkich rodem, bo ci, co byli, poszli w najmy obcych. A dzisiaj myśmy jedni, silni pracą, jak ongi owi „psigłowcy“ byli silni spójnią wolności i obrony tego, co swoje, co czeskie. Oni krwią znaczyli swe proroctwo, myśmy je spełnili czynami.

Idźcie w nasze ślady! Sama miłość ojczyzny, samo głoszenie krzywd doznanych nie zbawi was. Czynów i jeszcze raz czynów wam potrzeba.

Serce dzwonu biło to w prawo, to w lewo, z niezwykłą mocą, silniej niż kiedykolwiek.

Upojonemu niekrepowaną swobodą, wpojoną dumą i potęgą swej duszy rozgłośnie, zdało się, że świat go tak ukochał, jak on go umiłował swem potężnem sercem.

...Biedny dzwon, biedne jego serce!...

Lecz świat nie umiał pojąć tego głosu, tych dźwięków, choć w melodyę tę wśluchiwał się zdumiony, czarnem okiem spoglądał ku szczytom starej wieżycy, skąd spływała przez kraty okien dotychczas niesłyszana cudna, niezrozumiana muzyka dzwonu. Wezbranem uczuciem poruszany dzwon sądził, że porywa ludzkie serca, że one tak dlań tętnią, jak jego wielkie serce drgało dla świata... że zasłyszysz dlań tętniący oddźwięk ludzkich serc...

Sercom ludzkim jednak zdało się, że to rozszalałe wybuchy, że ta gra już nie tasama gra majestatyczna, jak ongi...

Dzwon nadśluchiwał napróżno, świat go nie umiał pojąć. Serca ludzkie tętniły, lecz odgłos ich płynął nie w stronę wyniosłej wieżycy. Świat nie umiał się wznieść do umiłowania dzwonu, do ukochania jego dobrego, tklawego serca...

...Biedny dzwon, biedne jego serce!...

Dreszcz bólu przebiegł po spiżowym jego ciele. Serce wstrzymało swój wahadłowy bieg na tę pyzatą obojętność świata, na tę jego perfidyę...

Dzwon zamilkł...

I żadna siła ludzka nie zdołała przerwać tego milczenia. Usta człowiecze nie umiały wyrzec jedynego słowa, któreby rozkołysały na długi czas zamilkły dzwon, bo nie poznały prawdziwie pragnień, tajnych skrytek spiżowego serca.

Posępne kawki goryczy, żałośnie sroki żalu przybiegały przez otwarte okna starej wieżycy, siadały na dębowych rusztowaniach wokół dzwonu i napełniały krakaniem powietrze...

Pająk-tkacz przyszedł także i rozsunął swą posrebrzaną, kruchą nić nasercu, na obwodzie dzwonu misterną siatkę, ...pajęczą wspomnień tkanę...

Po wielu, po licznych dniach pono jakaś istota, jakaś królewna z bajki, o smutnem czole, o bladym licu, o miedzianym włosie i sercu pocziwem stanęła u szczytu wieży, obok zamilkłego serca dzwonu, u pajęczej tkanki wspomnień, a wpatrując się ze współczuciem w hardy dzwon, w jego spiżowe, strętwałe serce, wyrzekła jakieś nieznane słowa przepotężnej mocy.

Różanym palcem zdjęła zeń pajęczą wspomnień nić, miedzianym zwojem włosów starła rdzę i śniedź z obwodów dzwonu, z jego spiżowego serca...

I woneczas drgnęło serce... znów rozkołysał się dzwon, a jego rozlewnie dźwięków morze falowało jak ongi rankiem, południem i wieczór...

...Biedny dzwon, biedne jego serce!...

Krosno, w styczniu 1908.

Z biednym nikt się nie liczy, bo dzisiaj nawet jałmużnę trzeba zdobyć, a trudno jest wypłacać ją. Lecz wstyd nam myśleć o jałmużnie! Póki zdrowe ręce, póki jest dobra wola, póki żądza czynu w nas kipi, myśmy panowie i „hrom a pekło“ nie nam nie zrobią!”

* * *

Nad Wyszehradem noc cicha, jasna, letnia. I nic nie słysząc, tylko lekki szmer dolatuje z dołu, gdzie wstęgą wije się Wętawa...

Wysłuchany całą duszą w słowa pobratymcy zwracam wzrok ku gwiazdzistym szlachom, tym, co wiedzą do ciebie biedny mój kraju. I każde usłyszane słowo powierzone gwiazdom, niech niosą je tam nad Wisłę, Dunajec, San, Dniestr i Prut, niech rzeźbią ją w naszych sercach...

* * *

Świta. Uchodzą mroki, szary cień pada na smukłą wieżycę wyszehradzkiej katedry, na hilitów (cmentarz), gdzie śpią zasłużeni, na lesiste góry. Zostałem sam, zamodlony w tej cudnej przemianie nocnych cieni w pierwsze świtanie.

I w tej to chwili myśl nowa, wielka, silna wiara w swą żywotność, padła w mą duszę.

Dzisiaj — kiedy czytam o wspólnych wysiłkach w celu łącznej akcji, kiedy widzę dążenie, aby w jednym „Ognisku“ zespolić siły — wracam wrażeniem do tej nocy, przebytej na górze Wyszehradu, w samym sercu wolnej i silnej całej Sławy.

Tak piękna bowiem była ta noc.

Mikołaj Budzanowski.

Mniej słów, a więcej czynu.

(Głos z prowincji).

Wierzę, bo wierzyłem zawsze, że musi przyjść dla nas lepsze i bardziej nadziejne jutro. Wierzę w to, bo od lat trzydziestu pracuję w nauczycielskim zawodzie i znam setki tych, którzy zawodowi temu poświęcili wszystkie swe siły i na niejedną już trumnę rzuciłem grudek rodzieliści ziemi. A były to trumny kolegów i koleżanek. Przyszli, stanęli na roli i odeszli złamani, wycieńczeni, odeszli tam, gdzie jest sprawiedliwość, gdzie jest słuszność, gdzie jest godziwość, gdzie jest to, czego dopatrzeć się u nas nie można.

A czy ich praca, ich sianie we łzach miałyby być pustem, nie rodzącem ziarnem? Czy nasza nędza, tak wielka i ciągła, czy nasze szczytne miano: „głodomorów“ nie miałyby przemówić do uczuć społeczeństwa? Czy może być, żeby dzisiaj, w czasach postępu powierzano jedną z najpierwszych misji całej plejadzie ludzi, których w zamian za to powierza się — skrajnej nędzy i biedzie? Wszak my żyjemy w czasach, kiedy frazes i deklamacja wyjdzie by winne z mody! I czyżby razić miała nasze społeczeństwo tak prosta prawda, że, albo nauczycielstwo jest prawdziwie ważnym czynnikiem, albo nim nie jest. Jeżeli jest, to dajmy mu chleb i nie żądajmy, aby czynnik ten walczył wprost z nędzą. A jeśli nie jest ten, czemu być je mienimy, to po co frazesy, po co deklamacje?

Takie to proste, że domagamy się znośnych warunków życia. My nie chcemy zazdrościć nikomu, ale jednak przyznać nam każdy musi, że mamy prawo żądać, by dano nam to, co ma każdy cały lub pół analfabeta, który znalazł miejsce w przedpokoju pierwszej lepszej kancelarii. Stąd też nie dziw, że potrzeba organizacji, potrzeba łączenia się jest wynikiem naszych stosunków. Jeżeli byśmy powiedli naszą organizację w bardziej skrajnym kierunku, gdybyśmy poszli za przykładem tych, którzy bezrobociem walczą o chleb, kto wie, czy nie liczonoby się z nami. A żeśmy ludzie i nasze dzieci mają takie samo prawo do życia, jak dzieci innych, więc i ów najskrajniejszy kierunek nie przyniósłby najmniejszej nam ujm.

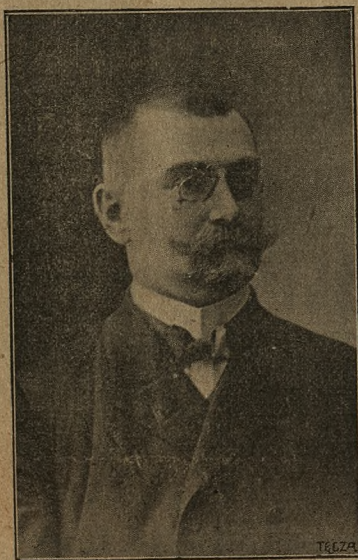
Jednak my wybieramy inną drogę. Chcemy pracować. Chcemy pokazać, że najbardziej upośledzeni, najbardziej biedni, jeszcze umiemy ocenić smutne krajowe stosunki, jeszcze też umiemy być cierpliwi i sami, własną pracą, ostatniem poświęceniem tych kilku wolnych chwil, chcemy znaleźć źródło przysporzenia sobie i tym, którzy biedniejsi od nas (jeżeli to możliwe), zarobku i chleba.

W tem chyba społeczeństwo nasze winno nam być pomocne. Chwalicie nas, podziwiacie, że

głodni i chłodni nie ustępujemy z placówki, dajcie dowód, że pochwały wasze to nie śmiech, to szczerłość. Każecie nam wywierać wpływ na lud, ależ pamiętajcie, że szary, wytarty surdut na barkach najbardziej idealnego człowieka budzi śmiech u tych, którzy patrzą nań. Więc pozwólcie nam wejść w kontakt z ludem, pozwólcie, że nawet bez ujm tej aureoli, w jaką przybrano tych, którym nie dano jeść, my staniemy do pracy, że będziemy składać grosz do grosza, że mniej będziemy śledzić za biegiem gwiazd, a więcej zwrócimy się za chlebem, bo nie dyamentów uznania, nie pereł pochwał, ale chleba i kaszy nam potrzeba.

Być może, że niejedno przykre słowo ciśnie się mi pod pióro. Ale ileż to przykrych, gorzkich, bolesnych dni, tygodni, miesięcy, lat przeżywamy? Patrzę na dzieci moje i czytam niemy wyrzut w ich spojrzeniu: „Ojcie, czy dałeś nam to, co dać nam miałeś?“ Duszę, siły swoje ja dałem tam, gdzie je dać mi kazano, dla siebie, dla swoich nie zostało nic, prócz zawodu i próżni. Więc niechaj społeczeństwo nie jałmużnę nam rzuca, ale niechaj zrozumie i to, że każdy błąd winien być naprawiony. Sapienti sat.

I myśmy nie bez winy. Bo dawno, bardzo już dawno nawoływaliśmy się do łącznej pracy. I głos ten był głosem wołającego na puszczy. Nie dziw, gniołła nas nędza, szarpało zwątpienie, targała obawa, że jutro może być jeszcze bardziej posępne, jak dziś. Lecz czas już otrząść



Komitet loteryi:
Dr. Костъ Левицький.

się, czas umocnić własną energię, czas pomyśleć o tem, że i my mamy prawo do życia na modłę życia innych ludzi.

Więc stawajmy do pracy. Myśl handlowego domu podoba mi się, bo podobać się musi każdemu. Umiejmy ją wykorzystać. I potrafimy. Bogactwo nasze w tej ziemi, co i do dziś płynie miodem i mlekiem, nie umieszyło się. Część jego w pracy naszej, a druga w głębi serc naszego ludu, zagnanego, wielkiego, zdrowego ludu. A więc do pracy.

Tych kilka myśli przyjmijcie jako dowód, że my, w najbardziej zapadłych kątach, wierzymy, wierzyć nie przestaniemy w nasze siły — i wiare naszą wcielamy w czyn.

Przykra sprawa.

Członkowie-założyciele „Ogniska“, dalej wydział tego Towarzystwa i redakcja „Bytu“ nie łudziły się nigdy, że na drodze swej spotkają się nieraz z różnego rodzaju przeciwnościami, bo każda nowa myśl musi przejść przez czyściec, a często także i przez całe piekło niedowierzań i szykan, spowodowanych nie rzadko złą wolą. Więc też i teraz nie podnosilibyśmy jednego epizodu, zwróconego przeciw naszej organizacji, a także przeciw redakcji „Bytu“, gdyby epizod ten nie wyszedł z tej strony, z której nigdy nie mogliśmy się go spodziewać i gdyby nie naruszał kwestyi, która dla nas musi być zasadniczą.

Ukraińska gazeta „Dilo“ umieściła w 14. numerze swego pisma artykuł, o którym sama pisze, że jest „nadesłany“, zatytułowany słowami: „Hipnotyzowanie nauczycielstwa“. (Гипнотизоване учительства).

Z treści artykułu poznać można, że pisał go nauczyciel, obeznany dobrze ze statutem „Ogniska“ i pilny czytelnik „Bytu“. Gdy więc redakcja „Dila“ pośredniczyła w umieszczeniu artykułu, my musimy zwrócić się z naszą odpowiedzią do autora, któremu z bolem serca musimy zarzucić złą wolę i naciąganie wcale nie głębokich argumentów.

Autor zarzuca nam, że w statucie „Ogniska“ prawie całkiem pominięto nacyonalną stronę, nie zaznaczono w nim ani słówkiem, o ile Rusini mają być uwzględnieni przy wyborze dyrektora, wydziału i komisji rewizyjnej, nie zabezpieczono w nim ruskiej mowie żadnego prawa na walnych zgromadzeniach, w centralnym zarządzie Towarzystwa i organie „Ogniska“, czasopiśmie „Byt“.

Nacyonalną sprawę uwzględniono tylko w następującym ustępie statutu, odnoszącym się do wydziałów powiatowych.

Ustęp ten brzmi następująco:

Pod względem językowym mają oddziały autonomię o tyle, że w powiatach, gdzie przeważają nauczyciele Rusini, może być za uchwałą większości zaprowadzone urzędowanie w języku ruskim, do czego musi się zastosować i prezes i sekretarz, reprezentujący oddział, wobec wydziału Towarzystwa i na zewnątrz.

Szanowny autor wspomina o tem, że ustęp ten przytoczył „Byt“ w pierwszym numerze z br., a podał go rozstrzelonym drukiem, „ażeby zaznaczyć, że zresztą w „Ognisku“ ruska mowa nie ma żadnych praw“, jeżeli statut o nich nie wspomina. „Ot, jak „po bratersku“ odnosi się do języka połowy ludności kraju „Krajowe Ognisko nauczycielskie“, które ma pretensję zjednoczyć w sobie nie tylko polskie, lecz i ruskie nauczycielstwo Galicji, bez względu na narodowość i polityczne przekonania“.

Tak pisze szanowny autor. W myśl jego wywodów musimy przyjść do przekonania, że „K. O. N.“ dopuściło się nie mniej wielkiej zbrodni w stosunku do swych członków Polaków. Bo w statucie swym nie wspomina ono ani jednym słowem o prawach polskiego języka, więc język polski nie ma żadnych praw, nawet takich, jakie przecie przyznaje statut ruskiemu językowi. Wedle rozumowania szanownego autora tak jest i nie inaczej.

Wedle naszego rozumowania rzecz ma się całkiem inaczej. „K. O. N.“ nie zna ani polskich, ani ruskich nauczycieli, a zna tylko nauczycielstwo wogóle, bez względu na narodowość i przekonania. Statut w niczem nie uszczupla praw jednego i drugiego języka, dla inicjatorów K. O. N. kwestya językowa nie istnieje. Jako ludzie politycy możemy się o nią kłócić — ale nie jako działacze w towarzystwie, które ma ekonomiczny i humanitarny podkład i które już w swem założeniu umiało się wzniesić ponad małostkowość lokalnych sporów i waśni. Skąd więc przychodzi szan. autor do tego, by nam zarzucać złą wolę i skąd racya do jego argumentacji? Ze względu na drażliwość obu narodowości zaznaczyliśmy zupełnie lojalnie, że w sprawach języka decyduje większość, czego więc chce szan. autor i po co właściwie cała jego argumentacja?

Szan. autor zarzuca członkom Rusinom, że wystąpili przeciw honorowi, wpisując się do K. O. N. z pominięciem swoich ruskich organizacji. Ależ cel K. O. N. zupełnie odmienny od celów wszystkich narodowych organizacji. My szukamy podstaw do ekonomicznego podniesienia kraju, tylko w łączności leży nasza siła, dualizm w tym wypadku zabija naszą myśl w samym jej zarodku, ani jedni, ani drudzy na własną rękę nie stworzymy handlowego domu, ani sanatorium. Gdzie dowód, że Polacy chcą zrobić na Rusinach dobry interes? Jakieżże natury będzie ten interes? Tego nie rozumiemy. Wiemy, że na K. O. N. mogą zrobić interes członkowie tego Towarzystwa, lecz tego, by Polacy mogli obrabować, czy tam wyzyskać Rusinów, lub przeciwnie, my nie możemy zrozumieć. Co nas obchodzi Towarzystwo pedagogiczne, Tow. Kółek rolniczych, Tow. galic. Tow. gospodarskie, Tow. nauczycieli szkół wyższych i polsko-ruskie bursy i kasyna, które nawiązuje szan. autor jako odstraszający przykład polsko-ruskiej zgody. My idziemy swoją drogą, mamy swoje cele, my zgody nie potrzebujemy, bo na naszym polu niezgoda jest niemożliwa, a zresztą nas zjednoczyła nędza i bieda i brak chleba. Co my jedni na drugich możemy zarobić, kiedy sami nic nie mamy i dopiero szukamy dróg do zdobycia czegoś? Więc pocóż tym, którzy dalecy

byli od ubocznych myśli, zarzucać złe zamiary, po co wszystko mierzyć galicyjskim łokciem? Panie autorze, czy to honorowo?

Przecież pan czytał „Byt“, gdzie ślady jakiegoś faryzeuszowstwa? Zechciej pan napisać ruski artykuł, a zobaczy pan, czy go nie umiemy, o ile, rozumie się, nie zechce pan naruszać kwestyi, które nam dalekie. Dlaczego pan, nie wspomniawszy o tem, że oprócz protektorek i protektorów K. O. N. i fantowej loteryi w łonie naszego Komitetu zasiadają także ks. kanonik Czapelski, dr. Eugeniusz Ozarkiewicz, profesor Bazyli Tysowski i inni.

Więc spokojnie i bez gniewu. Do K. O. N. należy bardzo wiele poważnych Rusinów. Jeżeli oni nie wykroczyli przeciw narodowemu honorowi, to nie wykroczą przeciw niemu i ci, którzy zasiadają w wydziale. Nauczycielstwo, co z chlubą należy podnieść, w babilońskim naszym zamęcie, potrafiło się najdłużej utrzymać na stanowisku pojednania i zgody, bo powoduje niem rozum, a nigdy zapamiętała stronnicość. Na tej wyżynie potrafimy się my i nadal utrzymać, w pełni, macenie wody pozostawiamy politykom jednej i drugiej strony — i szanownemu autorowi, któremu widocznie bardzo o to idzie. Lecz czy to honorowo? M. B.

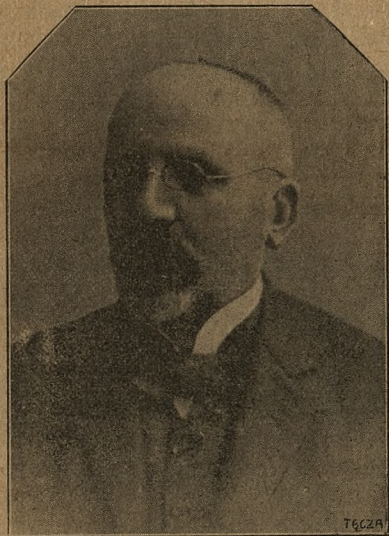
Co przynosi wiedza i technika?

(Prima Aprilis 1886 i rzeczywistość 1907 r. — Ślizgawka 3.200 m. nad poziomem morza. — Kolej w chmury. — Poezya szczytów. — Legenda szwajcarska. — Pierwszy turysta. — Piękno przyrody).

Było to w r. 1886.

Pod tytułem „Ze szczytów Jungfrau“ urządził felietonista głównego codziennego pisma w Zurychu sensacyjną niespodziankę na Prima Aprilis.

Doniósł mianowicie, iż w Londynie ukonstytuowało się towarzystwo „International Mountain



Komitet loteryi:

Романъ Витошинскій, совѣтникъ финансовый.

Way-Company“ (Kompania międzynarodowa dla dróg górskich), a pierwszym zadaniem miało być zbudowanie wygodnej drogi dla pieszych, koni i powozów zupełnie bezpiecznej, na sam strzelisty szczyt „Jungfrau“. Przy tej sposobności miano urządzić tor łyżwiarski na majestatycznym lodowcu Aletsch. Na szczyt (4.164 m. ponad poziomem morza) „Jungfrau“ prowadzić miały szerokie, wygodne, w skale wykute schody, przechodzące następnie w galerię, podobną do słynnej Axenstrasse.

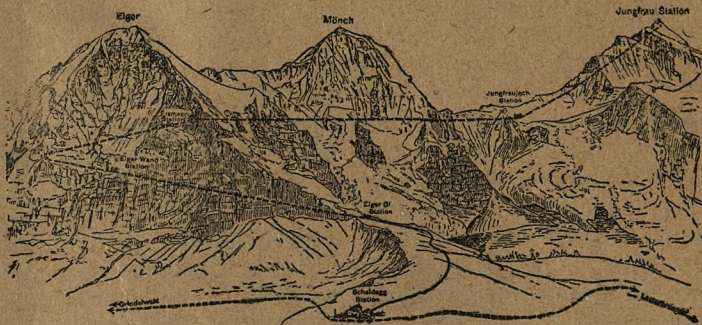
Wsparty o granitowe arkady turysta upoi duszę niewysłowionem pięknem czarującego krajobrazu, pełnego przepychu i grozy, wzrok jego wybiegnie od urwistych ścian i lodów, pnących się ku niebu hen... do lśniących, białych mórz odwiecznego śniegu. W noc noworoczną, gdy cichy blask miesiąca osrebrzy zamaryły dziki krajobraz, ujrzy tam wedle legendy, płasy duchów, skał i przepaści. A z czoła „Jungfrau“ roznoszą się w rozmarzającą noc letnią snopy światła na cały kraj, to potężne elektryczne słońce prześle mieszkańcom pozdrowienie z królewskiego szczytu, daleko w głąb dolin i powita prastarą wieżycę strassburskiego tumu.

Tak pisał mniej więcej 20 lat temu pomyślowy felietonista i ani mu się śniło, że fantazyja jego, może kiedyś stać się rzeczywistością.

Oto w r. 1893 podał koncesję dla budowy

kolei na Jungfrau słynny inżynier Guyer Zeller, a obecnie budowa, którą bez przesady nazwać można cudem nowoczesnej techniki, prowadzona z niebywałą wytrzymałością wśród bajecznych trudów i przeszkód, znajduje się na ukończeniu. Od stacji Eigergletscher (2.353 m. nad poziomem morza), kolej ta wspina się tunelem pod prastarymi granitami lodowców; ostatnia stacja podziemna będzie w wysokości 4.093 m. nad poziomem morza, skąd elewator powiezie podróżnych na podniebny szczyt 73 m. wyżej.

Rozciągający się w szerokości 2 km., a długości zwyż 15 km. lodowiec Aletschu, otacza olbrzymie, „odwieczne pole śniegu“ („Ewig Schneefeld“) i lodowiec Jungfrau. Na tych przestrzeniach bezpiecznie oddawać się można sportom na „ski“ lub saneczkach.



Trasa kolei na Jungfrau.

Postęp techniki, nowe pomysły szyn, konstrukcji lokomotyw, nowe maszyny, zadziwiające aparaty wiertnicze, przedziwnie obmyślany system budowy tak dla przyszłego bezpieczeństwa podróżnych, jak i bezpieczeństwa wytrzymałych pracowników w tym boju podziemnym z przyrodą, zapewniły człowiekowi zwycięstwo nad ślepymi mocami żywiołów.

Koleje górskie, od niedawna zdobycz techniki komunikacji, początkowo budowano tylko linowe. Pierwszą, otwartą w r. 1862, była kolej prowadząca na Croix Rousse, obok Lyonu, wspinająca się 70 m. wysoko, drugą kolej na górę Zamkową w Budapeszcie oddano do użytku w r. 1870.

Dopiero później weszły w użycie systemy kolei o zazębionych szynach, o odmiennej konstrukcji lokomotywach; twórcami tych kolei byli inżynierowie Rigenbach, Abt, Locher — ostatni skonstruował system toru dla większych wzniesień. Między szynami położona jest trzecia szyna, zazębiona obustronnie poziomo, która prowadzi dwa zazębione koła lokomotywy, umieszczone poziomo na pionowych osiach. W systemie Abta wewnętrzna szyna wodząca ma zęby pionowe, na których spiera się zębate koło pionowe.

Od czasu, kiedy w r. 1871 oddano pierwszą kolej zazębianą na Rigi (1.310 m. nad poziomem morza) do publicznego użytku, rozpowszechniły się koleje górskie na całym świecie. W samej Szwajcarii znajduje się w ruchu 50 linii, o łącznej długości 300 klm., których budowa pochłonięła kapitał 60 milionów franków.

Jedną z dotychczas najwyższych stacji jest szczyt na Gornergrat, wśród dzikiego krajobrazu poszarpanych lodowców, 3.018 m. nad poziomem morza. Niebawem przybędzie najświeższa, na „Jungfrau“. Koszt budowy jej obliczony był na 10 milionów franków, długość 12.443 m. czas jazdy na szczyt 100 minut, cena biletu 35 fr., średnie oprocentowanie kapitału na 5%.

Na wysokości 4.166 m. nad poziomem morza, z której objąć można wzrokiem płaszczyznę 35—40 mil w krag, technika ludzka utrwali zwycięstwo swe pomnikiem ducha — przedsięwzięcie ma zbudować obserwatorium astronomiczne.

Cudowny, malowniczy krajobraz roztoczy się tam przed oczyma setek i tysięcy mieszkańców dolin. Olśniony turysta pozdrowi stamtąd i dumny szczyt Mont-Blancu (Francja) i Monte Rosa pod Włoch błękitem i lasy (Schwarzwald), hen... drzemające w mgłach północy.

Z wysokości 4.166 m. nad Warszawą dojrzelibyśmy stary Gdańsk, poprzez kordony Lwów i gród podwawelski i malowniczy pas uroczych Beskidów i lśniące turnie Tatr — na wschód hen w nieskończoność ciągnące się płaskowyże Rosyi, a na zachód kordony pruskie...

Widoki ze szczytów gór mają nieprzeparty, pociągający urok. Bliżej... bliżej przepojonego światłością, uciśzonego błękitu! W dali i głębi spowite mgłą całe kraje, szarozielone plamy, tak

daleko odsunięte powszednie życie i te sploty wzruszeń, tak wielkie i ważne w dolinach, tak małe... znikome na szczytach, myśli i czucia budzą się potężniejsze, czystsze, szlachetniejsze...

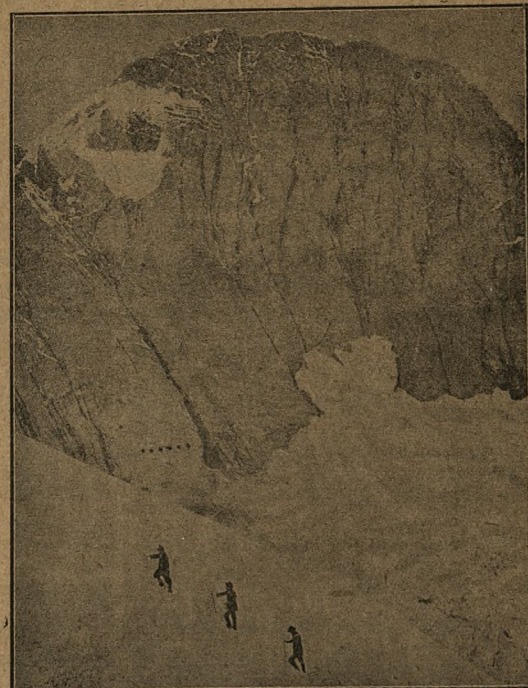
Bo zawsze ze szczytów szły głosy wielkich prawd na świat; z Parnasu były kastalskie źródła natchnień, ze szczytów zstępowali w doliny wielcy reformatorzy ludzkości. Rwą się dusze ludzkie do odświeżających tchnień na szczytach, tęsknią wśród wyczerpującej pracy współczesnej w dolinach.

Gdybyśmy więc zapytali, po co tyle żelaznych zazębionych wstęg wspina się ku wiecznym śniegom? — znajdziemy odpowiedź w tej tęsknocie do piękna przyrody, w tej tęsknocie za wielką ciszą i swobodą dla zapomnienia codziennej szarej doli...

Nietylko podróżomania powołała do życia te komunikacje i nie spekulatywność kapitału. W żadnym kraju technika nie stanęła tak zważowo na usługi ludzkości, jak właśnie w Szwajcarii.

Para i elektryczność, jak czarodziejki z bajek, wiodą setki i tysiące bezpiecznie na te karkołomne, dumne, strzeliste góry i przyznać trzeba, że nie mała w tem zasługa zapobiegliwych Szwajcarów. Mały kraik, wolni, pomyslowi i pracownicy mieszkańcy ściągają setki tysięcy obcych rok rocznie, umiejają uprzyjemnić im pobyt, pokazać wszystko: i to, co przemysł ich gromadzi i to, czym przyroda ich hojnie obsypała.

O Szwajcarii też mówi legenda: „Gdy Stwórca wygnał z raju człowieka, rozkazał aniołom, by cudny ogród boski przenieśli do nieba. A aniołowie wzięli wielką białą chustę, a złożony w niej wszystko troskliwie, podążali ku niebu z powrotem.



Eismeer z widokiem na sześć łóż, wykutych w skale, na stacji Eismeer, w drodze na Jungfrau.

Gdy przelatywali ponad Alpy i ujrzeli w dolinie bieluchne, lśniące lodowce, jeden z aniołów, zdumiony cudnym widokiem, opuścił trzymany rożek chusty i cząstka raju wysunawszy się, spadła między świat lodowców. Nie dziwota więc, że tyle tysięcy z całego świata rok rocznie zwiedza Szwajcaryę.

Być może, że nie wszystkich ciągnie chęć poznania piękna przyrody, bardzo często składają do podróży inne przyczyny, gdyby jednak nie było możliwości, łatwości i taniości podróżowania, gdyby nie te udogodnienia komunikacyjne, aż na wysokość kilku tysięcy metrów nad poziom morza, to nie byłoby i potrzeby tej i podróży dla

napawania się pięknem krajobrazów, czarem przyrody, nie istniałyby wcale.

A jakżeż u nas z turystyką?

Pod tym względem jest nasz kraj upośledzony, nie ma racjonalnej turystyki i dlatego tak mało kraj nasz znany i tak nie wiemy, jakich bogactw, czarów i piękna jest pełen.

Nietylko Tatry, ale cały Beskid, kryje tysiące uroków. Lecz bez dogodnych połączeń i komunikacji nie ma podróży dla samej podróży, tak jak też nie było jej w starożytności i wiekach średnich.

Stary Odyseusz rozpatrywał swe wrażenia z podróży ze stanowiska, czy mają przyspieszyć lub opóźnić powrót, a upajał go do niepamięci śpiew syren...

Chęć podróżowania, poznania krajów, cudnych krajobrazów itd. wyrosła jako następstwo ułatwionych komunikacji. Estetyczna rozkosz, którą wzbudza piękno przyrody, to uczucie rzeczywiście nowożytne, rozszerzające się coraz bardziej pod wpływem demokratycznego ducha czasu...

Niema stolicy, z którejby w dni świąteczne nie mknęły w różne strony pociągi spacerowe, wycieczkowe, w bliższe, lub dalsze okolice, dostępne dla szerokich mas ludności, umożliwiając bodaj krótki, pokrzepiający odpoczynek na łonie kwitnącej przyrody. Tego nie było dawniej, to jest zasługą skrzydlatego koła, rowerów, automobilów itp. środków lokomocji.

To wszystko dał nam wiek „cudów techniki”. Pierwszym turystą w wiekach średnich, który wspinał się na góry dla uradowania oczu przestronnym widokiem, miał być słynny Petrarka.

Miłości dla przyrody, podziwu dla jej piękna nie nauczały mury szkolne i nie udzielały duchowe warsztaty, — wychować trzeba dorastające pokolenie w zrozumieniu tego piękna, ukazywać je nie w obrazkach, suszonych okazach, w zbiorach bezdusznych i martwych metodach, ale żywe w barwach i woniach i technologiach odwiecznych, tajemnych sił...

A potem dać możność, wszystkim, bodaj na chwilę jedną, w lepsze krainy powieść duszę biedną...

Edmund Libański.

KRONIKA.

Bezpłatne Biuro informacyjne. Członkowie *K. O. N.* mogą zasięgać wszelkich informacji w wyżej wymienionym biurze zupełnie bezpłatnie. Biuro to znajduje się w lokalu Towarzystwa w Ł. w o w i e, ul. S k a r b k o w s k a 1. 5. II p.

Gościnne pokoje. Koledzy i koleżanki z prowincji, należący do *K. O. N.* w razie przybycia do Ł. w o w a znajdują umieszczenie bezpłatne w lokalu Towarzystwa. *K. O. N.* dla wygody swoich członków urządziło dwa gościnne pokoje. Z tych jeden służy dla panów, a drugi dla pań.

Fundusz zapomogowy na wypadek śmierci. *K. O. N.* założyło fundusz zapomogowy i niebawem wprowadzi go w życie.

Pod rozważę. Jedno z pism, poświęconych sprawom zawodowym nauczycielstwa, nazywa loteryę fantową upokarzającym sposobem niesienia pomocy, połączonym z brakiem poczucia godności osobistej.

Musimy zaznaczyć, że loterya fantowa, rozpisana na rzecz naszego sanatorium, nie jest ani pierwszą, ani ostatnią z loteryj i że nie jest ona wcale upokarzającym sposobem niesienia pomocy, a tem mniej żebranią. Znacznej liczbie kupujących losy zapewnia ona grube wygrane, a ten, kto wygra, bez upokorzenia własnej godności, podejmuje wygraną. Najbardziej bogate społeczeństwa, mające nie mniej wysokie pojęcie o własnej godności — nie widzą w takich loteryach nic złego.

Ustalony zwyczaj oddawania podobnych loteryj pod protektorat osób, zajmujących najwyższe szczeble w społecznej hierarchii, jest tylko gwarancją dla nabywających losy, więc też nie może nikogo razić, chyba tego, kto w duszy swej cierpi, że szczybel jego socjalnej pozycji jest nieco niższy.

Zarzucają nam, że wyciągamy po jałmużnę rękę nawet do tych nędzarzy w chatach wiejskich, w których na przednowku panuje tyfus głodowy. Frazes wcale ładny, tylko nie na swoim miejscu. Lecz my nie zmuszamy nikogo, aby na

nasze ręce kładł swe korony. A autorce radzimy, aby zechciała zasłonić lud przeciw wszelkim innym wyzyskom. Bo lud ten częstokroć musi kłaść swój grosz na rzekome wielkie cele, a wtedy nie się nie mówi o jego wyzysku. Więc frazes ten, tracący chłopotem, brzmi jak pusty cymbał.

My raz jeszcze zwracamy uwagę, że „*K. O. N.*” nie sprzeciwia się solidarnej organizacji nauczycielstwa, w celu uzyskania takich warunków bytu, ażeby one mogły mu zapewnić odpowiednio utrzymanie, a także wystarczałyby w razie choroby na koszt leczenia. I my godzimy się na to i jesteśmy członkami tych organizacji. Ale nim organizacje te dopną swego, nim dadzą nam tyle, byśmy mogli wygodnie jeździć po Rivierach i Meranach, zechcimy pamiętać, że procent pierwsio chorych pośród nas jest zastraszający.

Nadzieja takiego polepszenia bytu, jaki autorce wydaje się najdogodniejszy, nie uzdrowi tych, którzy już dziś potrzebują pomocy. Więc my wyrzekamy się fałszywych ambicji i będziemy mieli swoje sanatorium za lat kilka, nie za kilkadziesiąt. Największe pojęcia o honorze, a raczej najbardziej przesadzone, ma stan wojskowy. A jednak mamy sanatoria dla wyższych wojskowych, na które uzyskano fundusze w drodze fantowych loteryj.

Spodziewamy się, że projekt sanatorium, nie zostanie niefortunnym pomysłem, zresztą rzecz to gustu. „*Głos nauczycielstwa ludowego*”, który tak powątpiewa o praktyczności naszych dróg, winien jednak pamiętać, że „*K. O. N.*” nie jest ściśle zawodowe, że w łonie jego są nauczyciele wszystkich szkół, więc także najwyższych i średnich. Sanatorium li tylko jeden z ubocznych nawet celów „*K. O. N.*”, które stoi na ekonomicznym polu. Inne organizacje niechaj starają się o polepszenie i ustalenie płac, my przyklaskujemy ich staraniom, idziemy z nimi, lecz po za tem mamy swoje odrębne cele, niesprzeczne zupełnie z ich celami. My myślimy o „Domie handlowym”, skądże więc możemy starać się o wyjednanie w drodze ustawodawczej znośniejszych warunków bytu dla nauczycielstwa? Wszak o to starają się już inne organizacje, pocóż my mamy włożyć im w drogę?

Ale u nas to już jedni gniewają się, że nie prowadzimy polityki, inni chcą waśni na tle narodowości, a jeszcze inni chcą, byśmy na czele naszego statutu postawili walczenie o byt materialny jedynie dla IV. klasy płac!

„Rozlejesz się jako woda, nie urośniesz”.

Na zakończenie przyjmie szanowna redakcyo „*G. N. L.*” i autorko odnosnej notatki moje podziękowanie za to, że nazwaliście mnie „marzycielem” i twórcą niefortunnych projektów. Co do niefortunnosci ich, to chyba radziłbym uśmiercić „*Kr. wytwórczo-handlową Spółkę przyborów szkolnych*”, bo to także mój niefortunny pomysł.

Wątpię także, czy puszczam się na „zebrę”. Jeżeli dla siebie, to chyba nie, bo o tem nawet i najbardziej uprzedzeni wiedzą. Jeżeli dla drugich, to nie wstydzilibym się tego.

Jednak i tutaj nie widzę żadnej żebraniny, a argumenty szan. redakcyi nie otworzyły mi oczu. Pochlebem jest dla mnie, że redakcyja w myśl autorki widzi we mnie takiego potentata, który może się starać w ustawodawczej drodze wyjednać znośniejsze warunki bytu dla nauczycielstwa. Lecz chociaż te znośniejsze warunki przydałyby się mi w pierwszej linii, to jednak niestety nie czuję sił po temu.

Gdzie marzycielstwo, a gdzie ustawodawcze drogi. Te zostawiam drugim. Lecz zebrac nie będę o litość dla siebie i dla drugich nie proszę, płaszczyć się nie umiem i hardego czoła nie ugnę nawet przed tak dzielną obrończynią tych biednych mas ludu, jaką być się mieni szan. autorka. Sapienti sat.

M. Budzanowski.

Poezyja w świetle nowoczesnej estetyki.

Poezyja jest to wyraz wzruszeń twórcy w słowie. Słowo, to jej narzędzie jedyne; to pendzel, to dłuto, to struny jej i melodye.

Stąd płynie różnica zasadnicza pomiędzy nią, a innemi sztukami: poezyja nie tworzy dzieł, bezpośrednio na zmysły nasze działających; poezyja nie przenika właściwie do mózgu za pomocą zmysłów, by tam budzić obrazy; ona działa na

mózg nasz, nie za pomocą wrażeń zmysłowych, lecz pośrednio, tworząc obrazy nie przed zmysłami naszymi, lecz w samym mózgu naszym. Dlatego to obrazy jej nie mogą być tak namacalne i realne, jak w innych sztukach; ona dostarcza nam tylko materiałów i bodźców do budowy ich za pomocą własnej naszej wyobraźni. Ta ostatnia w odczuwaniu poezji gra rolę wybitną; bez niej nie odczuwalibyśmy dzieł poetyckich; jej praca to główna składowa część rozkoszy, jakiej nam dostarcza poezyja.

Poeza musi zostawiać nam pole do domysłów; z chwilą, gdy powiedział wszystko, dzieło jego staje się traktatem naukowym, a nie dziełem sztuki. Gdy chodzi o scharakteryzowanie jakiegokolwiek zjawiska, o wypowiedzenie jakiegokolwiek idei, poeta rzuca nam tylko szereg obrazów, z których wzruszeń jego i idei, za pomocą własnej naszej wyobraźni — domyslać się możemy.

Słowo — to narzędzie, którem posilkuje się poezyja. Lecz słowo jest wyrazem idei; nawet wzruszenia znajdują ujście w słowach dopiero wtedy, gdy zbudziły w umyśle pewne idee. Dlatego też pierwiastek ideowy gra w poezji rolę stokroć ważniejszą, niż w jakiegokolwiek innej gałęzi sztuki.

Rytmika, którą posilkuje się poezyja, oraz melodia słów, są zbyt ubogie, aby poezyja mogła budzić samem słowem nastroje muzyczne; plastyka jej, jakkolwiek byłaby silna, nie jest w stanie sprostać żywej barwie malarstwa, lub plastyce rzeźby; dlatego też próby zamienienia poezji na muzykę lub plastykę słów, muszą pozostać bezowocne.

Zresztą rytm i rym nie są wcale warunkami koniecznymi w poezji; powieść, nowela, dramat lub „poezyja proza” mogą być stokroć poetyczniejsze od najbardziej rytmicznego wiersza. Rytm gra pewną rolę najczęściej w liryce, gdzie muzycznością swoją potęguje wrażenie, budzone słowem.

Droga, którą w rozwoju swym kroczyła sztuka, rysuje się najwyraźniej w ewolucji poezji. To, co dawało natchnienie poetom starożytnym, było czysto zewnętrznym przejawem życia. Czyny bohaterów legendy o stworzeniu świata, opisy życia, przygody fantastyczne lub miłosne — oto co podniecało i zajmowało wyobraźnię twórczą. Takim jest cały epos grecki, takie rysy są zasadnicze „*Iljady*” i „*Odysei*”. Rapsod postrzega przedewszystkiem kształty i barwy życia codziennego; głąb życia pozostaje dla niego tajemniczą.

Chrześcijaństwo nauczyło ludzi czcić ducha, lecz wpływ jego na sztukę był zbyt jednostronny; mistycyzm religijny, oto co wniosło ono w poezyje.

Duch religijny przetrwał epokę Renesansu. Tragedya pseudoklasyczna Corneille’a i Racine’a, pomimo całej swej sztuczności, spoglądała głęboko w ducha ludzkiego: wzniosłość czynów, poczucie honoru i obowiązku, miłość dla kobiety i dla ojczyzny, oto ideały tej nowej poezji.

Romantyzm na gruzach nieziszczonych ideałów zaśpiewał pieśń, pełną zgrzytów bolesnych i rozpacznych, drgająca namietnym krzykiem protestu — przeciw współczesności; Manfred i Kain, Gustaw i Konrad — to jego ideały.

Ale wiecznie rozpaczać i protestować nie można, życie wymaga czynu, a nim się zacznie czyn, należy poznać życie. Realizm bierze na siebie to zadanie. Forma poetycka staje się krepującą; poezyja, jeśli jej nie porzuca, to w każdym razie spycha na drugi plan; zaczyna się wszechwładne panowanie powieści i w dodatku, realistycznej. Chodzi o odkrycie czynników, rządzących życiem, oraz o możliwie prawdziwe, nawet realne jego odtwarzanie. Turgenjew i Zola, u nas Korzeniowski, Krąszewski, oto przedstawiciele nowego kierunku.

Za rycerstwem dąży tłum ciurów; oni kończą robotę, doprowadzając ją do absurdu. Następuje przesyt. Życie codzienne poczyna wreszcie ciężać i przytłaczać wyobraźnię artystów. Pragną oni uciec od tego świata drobnych dążeń i drobnych podłości, uciec i zamknąć się w jakimś nowym kraju, niezbadanym, dziewiczym i dostarczającym nowych wrażeń.

Taki kraj, taki zakątek, bardzo bliski i bardzo wielki, jest jeden tylko, a jest nim — dusza ludzka. Rozpoczyna się więc dla sztuki wogóle, a dla poezji w szczególności, okres nowy, trwający po dzień dzisiejszy, okres sztuki duszoznawczej. Badanie, zaczęte od rysów zasadniczych istoty duchowej człowieka, przeszło przez stany oddzielne duszy, a wreszcie doszło do analizy mo

mentów i nastrojów chwilowych — u Verlaine'a, Maeterlincka, Przybyszewskiego i innych. Poezyi przyszłości nie pozostanie prawdopodobnie nic innego, jak skorzystać z pracy okresów poprzednich i rzucić duszę osobniczą na tło duszy społecznej. Zresztą, być może, nowe czasy stworzą nowe pragnienia i nowe ideały.

Pokróćcie już tylko zastanowimy się nad poszczególnymi rodzajami poezji. Liryka ma na celu spowiedź osobistą poety. Oczywiście posiada ona wartość tylko wtedy, gdy uczucia twórcy bliskie są i drogie tym, do których on przemawia. Smutek płaczący lub radość zbyt osobista mogą być interesujące tylko dla niego samego; czytelnik wzrusza wobec nich ramionami. Jeśli liryk chce wzruszać, musi wypowiadać takie uczucia, które posiadają podkład ogólnie ludzki; wtedy tylko nad jego smutkiem potrafimy wylewać łzy własne, cieszyć się jego radością, współczuć jego bólowi.

W eposie odzwierciadlają się wzruszenia poety, wywołane życiem już nie własnym, lecz — innych. Gdy ci „inni“ są ziemiakami poety, mamy epos narodowy, gdy są bliźniemi wogóle, bez względu na narodowość, epos staje się wszechludzkim. Za przykład pierwszego może służyć „Pan Tadeusz“, drugiego „Boska komedia“. W dobie ostatniej epos porzuca coraz bardziej formę wierszowaną, przeradza się w powieść prozaiczną.

Wreszcie dramat ma na celu przedstawienie życia w akcji, w ruchu. Tu napozór najbardziej zatracą się osobowość twórcy. Dusza jego rozmięta się na drobne i odzwierciadla się częstokroć w duszach bohaterów. W dramacie greckim fatum rządzi czynami bohaterów; los, z góry przepowiedany wpływa na ich życie i kieruje akcją dramatu. Powoli miejsce fatum zaczynają zajmować starcia charakterów, kolizje wypadków; wreszcie — w dramacie współczesnym, tym spiritus movens (duchem poruszającym) staje się świat wewnętrzny, dusza i walka duchowa bohaterów dramatu.

W liryce, w eposie, w dramacie musi poeta wypowiadać wzruszenia swoje; dusza jego za pomocą słowa winna bezpośrednio przemawiać do duszy słuchacza. Nie może tu być mowy o jakimś z góry postawionym celu, o chęci nauczania lub oświecania: poezja dydaktyczna zamienia się na suchy i nudny traktat filozoficzny, bo przestaje być tem czem powinna być wszelkie rzeczywiste dzieło sztuki — wyrazem bezpośrednim wzruszeń twórcy.

M.

U kolebki dziennikarstwa.

Przywykliśmy dziś do gazet i dzienników wychodzących z regularnością zegarkową, w oznaczonych odstępach czasu i bez tej cechy znamiennej nie umiemy wyobrazić sobie dziennikarstwa. A jednak gazeta pierwotna ani nie wychodziła regularnie, ani nie była drukowaną — nie różniła się ona niemal zgoła od najzwyczajniejszego listu.

Ażeby mogło się rozwinąć systematyczne zbieranie nowin i ich rozsyłanie, potrzeba do tego zainteresowania publicznymi sprawami, obejmującego przestrzenie szeroki ogół, potrzeba pewnego ożywienia w komunikacjach i szeroko powiązanych stosunków gospodarczych. A takie szerokie zainteresowanie pewnymi sprawami wytwarza się dopiero wówczas, gdy wytworzy się silniejsze państwo, wiążąc wielką ilość ludzi wspólnością losu. Starożytne republiki miejskie nie potrzebowały gazet: wszystkie pożądaną pod względem informacyjnym zaspakajali heroldowie, lub napisy publiczne. Dopiero gdy państwo rzymskie rozciągnęło swe panowanie nad całą kotliną morza Śródziemnego, pojawiła się potrzeba informowania członków stanu panującego, rozproszonych po prowincjach jako urzędnicy, dzierżawcy ceł, kupcy, o biegu publicznego życia. Rzecz znamienna, że założyciel scentralizowanej, militarnej monarchii rzymskiej, Cezar, był jednocześnie twórcą pierwszego urzędzenia, przypominającego dziennik. Było to zresztą coś podobniejszego raczej do informacji, które np. lwowskie „Biuro korespondencyjne“ rozsyła do użytku dzienników.

Od dawna było we zwyczaju, że Rzymianie, bawiący na prowincji, utrzymywali w stolicy jednego lub wielu korespondentów, którzy mieli im donosić o wydarzeniach bieżących. Byli to zwykle inteligentni niewolnicy lub wyzwolenicy, dobrze obeznani ze stosunkami miasta — rodzaj antycznych reporterów. Otóż Cezar wprowadził w tem nowość: publikację krótkiego protokołu obrad i uchwał senatu na białych gipsowych tablicach, z których odpisywali je ci korespondenci, albo ich najemnicy. Podobnie ogłaszano uchwały zgromadzeń ludowych i doniesienia oficjalne o ważnych wydarzeniach dnia. To ostatnie urządzenie przeniosło się wraz z cesarstwem do Konstantynopola i tu dopiero powoli zanikło.

Podobnie z korespondencji rozwinęło się dziennikarstwo czasów nowożytnych. Tym razem byli to wolni ludzie, w tym celu najęci przez możniejszych panów. Stąd krok już jeden do tego, że szeregi ludzi mniejszej zamożności najmuje wspólnego korespondenta-informatora, wysyłającego odtąd swe listy w liczniejszych kopiach. Zdobywają one przez to nową, ważną dla czasopism cechę: wielość egzemplarzy.

W „Wawerley'n“ Walter Scotta czytamy o takim londyńskim czasopiśmie, żywym zabytku dawniejszej przeszłości, istniejącym jeszcze przed dwoma niespełna wiekami. Były to regularnie już się pojawiające „Listy tygodniowe“ Dyersa, wyrocznia dla zakutych szlachonów z partyi ultratortowskiej. Pojawiały się one początkowo jako manuskrypt, kopiowany przez pisarzy, którzy następnie odsyłali kopie abonentom. Pan Dyers, naraz reporter i redaktor, zbierał swe nowinki po kawiarniach i nieraz prosił o specjalną zaliczkę, powołując się na specjalne wydatki, połączone z odwiedzaniem tych miejsc. Egzemplarz taki wędrował ze dworu na plebanie, z plebanii do wójtostwa, z wójtostwa do ekonoma, od ekonoma do nauczyciela, stamtąd, na strzepy już podarte, po jakichś dwóch tygodniach przechodził w ręce różnych szanownych kumów i kumoszek.

Dziś każdy numer wielkiego dziennika jest cudem kapitalistycznie zorganizowanego podziału pracy i techniki maszynowej, jest środkiem komunikacji duchowej i gospodarczej, ogniskującym w sobie działanie wszystkich innych: kolei, poczty, telegrafu i telefonu. Ale jak każdy wytwór obecnego społeczeństwa ma on strony ciemne, które nie dają przypuszczać, by dziennikarstwo obecnie było najwyższym szczeblem rozwojowym, ostatnią i skończoną formą rozpowszechniania wiadomości.

DO CZYNU!

*Słów dość już i próżnej dość mowy!
Porzucmy kwilenia, marzenia,
Otrząśmy z dusz naszych okowy,
Co w głąb nas rzuciły zwątpienia.*

*Do czynu! A pamięć o sobie,
Niech serca wciąż nasze podnosi,
A myśl o przedwczesnym tu grobie,
Niech za nas, nas samych uprosi.*

*Do pracy! a wspólnie, z drugimi,
Z atomów powstają miliony,
Z bezsilnych my będziemy silnymi,
By nikt z nas być nie mógł stracony.*

*Schorzali, podnieście swe czoła!
Bo świta wam słońce zbawienia,
A zdrowi, pracujcie dokoła;
By słabym umiejszyć cierpienia.*

*Spółeczność tę pracę oceni,
Pomoże; wszak wyście jej syny,
Niech nikt się więc z naszych nie leni —
Bo wszyscy chcą widzieć już czyny.*

*Do czynu więc bracia w zawodzie,
Pracujmy w gorącej potrzebie,
A w pracy niech hasło nas bodzie;
„Dla drugich pracuję i siebie“.*

Wład. Pet...

ODEZWA

do P. T. krajowych Wytwórców!

Wydział „Kr. Ogniska naucz.“ chcąc otworzyć we Lwowie centralny „DOM HANDLOWY NAUCZYCIELSKI“ celem zgromadzenia wszelkich artykułów produkcji krajowej, zwraca się przeto do wszystkich osób i grup interesowanych lub z produkcją krajową w bliższych stosunkach będących, z prośbą o łaskawe doniesienie, jakie artykuły z zakresu wymienionej produkcji w różnych miejscach kraju się znajdują, w jakiej ilości i jakości mogą być dostarczane, w jakim czasie i po jakiej cenie, czy stale czy też tylko czasowo?

Sprawa to niezmiernej doniosłości dla stworzenia w naszym gospodarstwie krajowym podwaliny rozwoju bogactwa krajowego.

W szczególności Wydział „Ogniska“ prosi o podanie źródeł i cen o ile możliwości z dostawą loco Lwów niżej podanych artykułów.

1) Gdzie, w jakiej ilości i jakości, stale czy też czasowo i w jakiej cenie, na wagę czy też miarę można nabywać wszelkiego rodzaju ziarn zbożowych lub strączkowych, dalej roślin pastewnych, oraz wszelkiego rodzaju paszy dla bydła lub koni? I czy mogą być wysyłane próbki?

(Te same pytania odnoszą się do:

2) warzyw;

3) owoców w stanie surowym, konserw, jak i owocowych przetworów, nalewek, win owocowych, marmolad, powideł, owoców kandyzowanych itp.);

4) grzybów suszonych, marynowanych i kwaszonych;

5) dalej odnośnie do gospodarstwa mlecznego, a więc: mleka, masła, serów i bryndzy;

6) drób żywy i bity;

7) dostawa jaj;

8) dziczyzny (zwierza grubszego, drobnego oraz ptactwa dzikiego) na sztuki lub wagę, w skórze i bez;

9) mięso wołowe, cielece, wieprzowe, baranie;

10) słonina surowa i wędzona, smalec i omasta wogóle;

11) mięso wędzone (szynki, wędzonka, kiełbasy, polędwica, ozory, kozina, salcesony itd.);

12) marynaty;

13) ryby stawowe i rzeczne, żywe lub marynowane);

14) artykuły pasieczne w stanie surowym lub w przetworach;

15) kilimy, płótna, koce, dery, gunie itd.;

16) wyroby drzewne: huculskie i zakopańskie, — przedmioty slójdowe;

17) wyroby gliniane do użytku kuchennego, ozdobne i z dziedziny zabawek dla dzieci;

18) nasiona i zioła lecznicze (apteczne).

Prócz artykułów wymienionych, pożądaną są wiadomości o rodzaju i cenie drzewa opałowego i budulcowego, szczeciny, sierści, włosienia, pierza, wełny, przędzy, skór surowych, łożu, rogów itd.

O te wiadomości Wydział „Ogniska“ usilnie uprasza i ma nadzieję, że odpowiedź będzie rychła i najdokładniejsza. Niech każdy ze swej siedziby i okolicy pospieszy z dobrą informacją. Każdy, komu na sercu leży dobro ogólne, ten pospieszy do tej wspólnej pracy dla lepszej przyszłości.

Wszelkie odpowiedzi na powyższe kwestye uprasza się przesyłać pod adresem:

Biuro informacyjne

„Kraj. Ogniska nauczycielskiego“ we Lwowie, ul. Skarbowska I. 5. II, piętro.

Do P. T. Zarządów szkół!

Prosimy sprawę akcji stworzenia sanatorium nauczycielskiego „K. O. N.“, oraz czasopismo „Byt“ poddać obradom w czasie konferencji miejscowych.

Wydział „K. O. N.“

JAKÓB SCHREYER

dawniej J. FALGIER

Restauracja i piwiarnia pilźnieńska

WE LWOWIE, przy ul. KOPERNIKA I. 6.

Lokal otwarty od 8-mej rano do 1-szej w nocy.
Usługa skrzętna, rzetelna i czysta. — Ceny bardzo przystępne i umiarkowane.

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA
sukien damskich

== „Zofia Walenta“ ==
we Lwowie, ul. Adama Asnyka 5.

wykonuje:

TUALETY wszelkiego rodzaju, od pojedynczych do najwykwintniejszych, jakoteż kostyminy nader elegancko, starannie i szybko

po cenach umiarkowanych.

Z PROWINCYI WYSTARCZY STANIK NA MIARĘ.

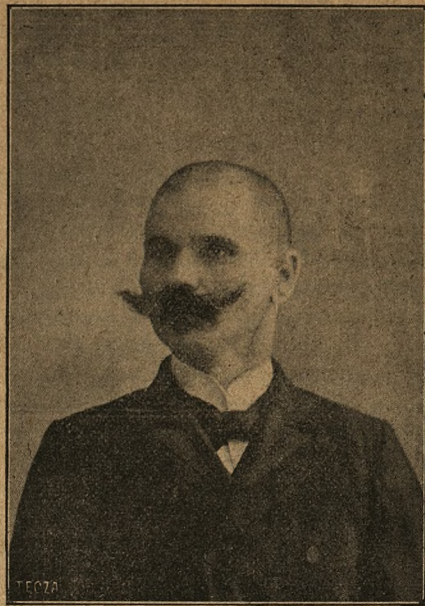
Rodziny nauczycielskie otrzymują opust.

Spółka kredytowa Budowniczych
we LWOWIE, ul. HETMAŃSKA L. 12.

Nr. Telefonu 686.

utrzymuje na składzie „Powielacze ciepła“ do pieców kaflowych lub kamyczkowych. Powielacz ciepła może być zastosowany w piecach ogrzewających większe ubikacje jak: Sale szkolne, szpitale lub też zwykłe ubikacje mieszkalne. Ma tę własność, że zaoszczędza się około 40 proc. na paliwie (w drzewie lub w węglu) i w krótszym czasie ogrzewa ubikacje mieszkalne.

Dyrekcya.



LEON

NOWOSAD

absolwent c. k. Techn. Muzeum przemysłowego we Wiedniu, odznaczony złotym krzyżem i dyplomami na wystawie paryskiej - - - w roku 1902.

PRACOWNIA

wykonuje

wszelkiego rodzaju obuwie.

OBSTALUNKI

załatwia się terminowo.

L w ó w,

ulica Kopernika l. 30.

Pierwsza krajowa palarnia KAWY.

Kawa palona

z własnego parowego palenia - - -

- - - codziennie świeżo palona - - -

K A W A P A L O N A

ściśle podług zasad higieny za pomocą gorącego powietrza — znakomita w smaku i aromacie — codziennie świeżo palona

1/2 kilo kawy palonej Melange Nr.	I. 1 Kor.	60 gr.
„	II. 1	80 „
„	III. 2	20 „
„	IV. 2	40 „
„	V. 2	80 „

Melange cesarska „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada te zalety, iż zachowuje znakomitą aromę, czysty delikatny smak, największą wydatność. z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób. — KAWA palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4, 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3. naprzeciw Katedry.

Wielka Loterya Fantowa

na budowę

Sanatorium nauczycielskiego w Galicyi.

Pod Protektoratem honorowego Prezydium Ich Ekscelencji:

Hr. Andrzejowej Połockiej,
Wandy Korytowskiej,

Hr. Stan. Badeniego,
i Aleksandra Mniszka Tchórznickiego

wyposażona w 5000 wygranych ogólnej wartości 70.000 koron a to:

Losy po 1 koronie wydane będą z początkiem marca 1908.	1 wygrana	wartości	15.000 K	Losy po 1 koronie wydane będą z początkiem marca 1908.
	1 „	„	9.000 „	
	1 „	„	3.000 „	
	3 wygrane	po 500 K	1.500 „	
	6 wygranych	300 „	1.800 „	
	9 „	100 „	900 „	
	5 „	80 „	400 „	
	5 „	60 „	300 „	
	36 „	40 „	1.440 „	
	133 „	20 „	2.660 „	
	2.000 „	10 „	20.000 „	
	2.800 „	5 „	14.000 „	
	5.000 „	„	70.000 K	

Pierwsze 3 główne wygrane mogą być na życzenie wygrywającego wypłacone w gotówce za uiszczeniem przepisanej 20% należności rządowej.

Wygrane składają się z przedmiotów złotych i srebrnych, dzieł sztuki, obrazów, książek, wyrobów przemysłu domowego, narzędzi gospodarskich i t. p.